

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 32 (677) 12 SIERPNIA 1973 R. CENA 2 ZŁ

WITAJ JEZU, SYNU MARYI ●

URLOPOWE MEDYTACJE ●

PO II KONGRESIE NAUKI POLSKIEJ ●



„W polu” – obraz olejny włoskiego malarza

a Ferroniego (1835 – 1912)

Lekcja

Z PIERWSZEGO LI-
STU ŚW. PAWŁA AP.
DO KORYNTIAN (10,
6—13).

Stalo się zaś to wszystko, by mogło posłużyć za przykład dla nas, iżbyśmy nie byli skłonni do złego, jak oni zła pragnęli. Nie bądźcie też bałwochwalcami, jak niektórzy z nich, według tego co jest napisane: Zasiadł lud, by jeść i pić i powstał, by się oddawać rozkoszom. Nie bądźmy też rozpustnikami, jak niektórzy spośród nich i padło ich jednego dnia dwadzieścia trzy tysiące. I nie kuśmy też Pana, jak niektórzy z nich kusili i poginęli od węzów. Nie szemrajcie też, jak niektórzy z nich szemrali i zostali wytraceni przez prowadzącego zagładę. A wszystko to przydarzyło się im jako zapowiedź rzeczy przyszłych, spisane zaś zostało ku pouczeniu nas, których dosięga kres czasów. Niech przeto ten co stoi, baczył, aby nie upadł. Pokusa nie nawiedziła was większa od tej, która zwykła nawiedzać ludzi. Wierny jest Bóg i nie dozwolił was kusić ponad to co potraficie zniesić, lecz zsyłając pokusę, równocześnie wskaże sposób jej pokonania, ahyście mogli przetrwać.

Evangelia

WG ŚW. LUKASZA
(19, 41—48).

Skoro był już blisko, na widok miasta zapłakał nad nim i rzekł: O gdybyś i ty poznało w ten dzień to, co jest ku pokojowi. Ale teraz zostało zakryte przed twoimi oczami. Bo przyjdą na ciebie dni, gdy twój nieprzyjaciel otoczy cię waleń, obiegna cię i ścisną zewsząd. Powalą na ziemię ciebie i twoje dzieci z tobą, i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu za to, żeś nie rozpoznało czasu nawiedzenia twego.

Wszedłszy do świątyni, począł wyrzucać sprzedających w niej, i mówić do nich: Jest napisane: Mój dom będzie domem modlitwy, a wy uczyniście z niego jaskinię zbójców. I nauczał codziennie w świątyni. Lecz arcykapłani i uczeni w Piśmie oraz przywódcy ludu czyhali na Jego życie. Tylko nie wiedzieli, co by mogli zrobić, bo wszystek lud z zachwytem Go słuchał.



Panorama Jerozolimy

ZMARNOWANA ŁASKA

Ileż łaski i specjalnej opieki Bożej doświadczył naród żydowski! Bóg często posyłał mu proroków, by go nauczali, upominali, prowadzili prawą drogą i odводzili od bałwochwalstwa. Był to jednak dziwny naród. Jego serce było zatwardziałe. Odrzucał często pomoc i łaskę Boga, a Jego wysłanników, proroków, skazywał na śmierć. Nie zwraca uwagi na to, co Bóg objawił, przed czym przestrzegał, a co miało się już niebawem wypełnić. Trwa w swym zaślepieniu. Nawet nie poznaje i nie uznaje swego Boga w oczekiwanym Mesjaszu. Między starotestamentowym kapłaństwem, urzędowymi przedstawicielami synagogi oraz ówczesnymi przywódcami narodu żydowskiego a Chrystusem dochodzi do tragicznego spięcia, którego finałem jest proces wytoczony Chrystusowi przed rzymskim namiestnikiem, Piłatem.

Kapłani triumfują i odnoszą sukces. Jest to jednak sukces chwilowy. Po trzech dniach Mesjasz zmartwychwstaje.

Zanim to nastąpi, Chrystus na kilka dni przedtem spojrzawszy na Jerozolimę. Przed Jego oczyma rysuje się to, co zostało przed innymi zakryte. Tym razem jednak nie usiłuje skierować myśli Żydów ku Bogu. Wie bowiem, że i tak Go nie posłuchają, że Go odracają. Trzy lata nauczał, potwierdzając swą naukę cudami, oni jednak nie poznali czasu nawiedzenia. Nie poznali, bo nie chcieli. Dlatego Chrystus oplakuje Jerozolimę, oplakuje to miasto, do którego przyniosła go Maryja jako czterdziestodniowe niemowlę, a potem przyprowadziła jako dwunastoletniego chłopca, miasto drogie całemu narodowi, a więc bliskie również sercu Jezusa... Oto Jerozolima stała przed Nim w całej swej wspaniałości. Nad wszystkimi budowlami górowała dumnie świątynia. „O gdybyś i ty poznało w ten dzień to, co służy pokojowi”. Dodaje jednak zaraz: „Ale teraz zostało to zakryte przed twoimi oczami”. Łaska Boża została zmarnowana, odrzucona, co doprowadziło do najstraszliwszej w dziejach Izraela tragedii.

„Bo przyjdą na ciebie dni, gdy twój nieprzyjaciel otoczy cię waleń, obiegna cię i ścisną zewsząd. Powalą na ziemię ciebie i twoje dzieci z tobą i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu za to, żeś nie rozpoznało czasu twójego nawiedzenia”. I przyszły owe dni. W kwietniu 70 r. potężna armia rzymska, złożona z wyćwiczonego i zaprawionego w bojach żołnierza, pod wodzą Tytusa, syna cesarza

Wespazjana, rozpoczęła oblężenie Jerozolimy. Zdjęte strachem, obleżone miasto nadaremnie wypatrywało pomocy. Zgniałała je wroga armia w potwornym ucisku. Nie zstąpił też żaden anioł, chyba anioł — mściwiec, wznosząc swój miecz nad miastem.

W komentarzu do słów przepowiedni o zniszczeniu Jerozolimy duński filozof religijny Sören Kierkegaard (1813—1855) pisał: „I cóż na to odrzec? Czy powiemy, że od tego dnia świat nie widział podobnej okropności i nie zobaczy nigdy? Czy mamy dziękować Bogu za to, że żyjemy w pokoju i bezpieczeństwie?... Czy możemy mieć nadzieję i wierzyć, że nasze życie i życie naszych dzieci będzie płynęło spokojnie, nietknięte przez burze bytu?... Jaka mamy pewność, że to się nie powtórzy nigdy?... Czy naprawdę nie powtarza się częściej to, co ongiś przed laty zaszło? Na pewno tak, tylko w innych warunkach i w innym rozmiarze”.

Podobnych pytań nie trzeba byłoby stawiać i szukać na nie odpowiedzi, gdyby człowiek znał czas nawiedzenia swego, gdyby nie marnował łask dawanych mu przez Boga. I nie szukajmy odpowiedzi u innych. Nie czynmy innych odpowiedzialnymi za zło istniejące na świecie. Spójrzmy krytycznie na siebie. Zapytajmy: ile w nas jest życia Bożego i współpracy z łaską? Ile my sami łask marnujemy? Ile w nas prawdziwego chrześcijaństwa? Często traktujemy Boga jak partnera handlowego, a Kościół jak jakiś punkt usługowy: daj mi Boże to, a ja Ci dam tamto. Potrafimy nawet zapewniać, że „gdy będę na emeryturze, to wszystkie swe siły i czas przeznaczę na pracę w Kościele, na uczestnictwo we Mszy Świętej”. Czy przypadkiem — jeżeli tak właśnie uważamy — nie za wiele chcemy dać Bogu? Jaka mam gwarancję, że doczekam wieku emerytalnego? Kto mnie zapewnił, że jutro będę jeszcze wśród żywych? A jeżeli nawet tak, to czy będę miał wtedy tyle sił i zdrowia, aby przyjść do kościoła? Może będę gorąco tego pragnął i zazdrościł tym, którzy razem z kapłanem chwalić będą Pana?

Jesteś chrześcijaninem, jesteś katolikiem, wierzysz. Nie odkładaj zbawienia na później. Już teraz o nie zabiegaj. Poznaj czas nawiedzenia Bożego i łaski nie marnuj.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



Kościół starokatolicki w Egmond aan Zee (Holandia).

REFORMA SZKOLNA W FINLANDII

Projekt reformy szkolnej, przewidujący jej zakończenie w 1978 r., wzbudził zaniepokojenie w środowiskach kościelnych Finlandii z powodu rzekomego ograniczenia nauczania religii w szkołach. Podobno w całej Finlandii prowadzona jest przez środowiska klerykalne zbiórka podpisów pod petycją protestującą przeciwko reformie.

PONOWNA KRYTYKA „AKCJI” RYSZARDA WURMBRANDTA

W ubiegłym roku na łamach „Rodziny” ukazała się informacja o znanym „pastorze” Wurmbrandcie, rozwijającym na Zachodzie i w USA propagandę na temat rzekomego prześladowania religii w Rumunii oraz o istnieniu tam „podziemnego Kościoła” zw. „Martyrerkirche”. Propaganda ta jest połączona, jak to zwykle bywa na Zachodzie ze zbiórką funduszy na pomoc dla cierpiących. Wyjaśnieniem tej sprawy zajęła się protestancka prasa. Pierwsze dementi opublikował na ten temat redaktor Ernst Kaupka. Ostatnio redaktor Richard Baumgärtner, kierownik czasopisma informacyjnego Komitetu Pomocy Ew.-Luterańskiego Kościoła i Ziomkostwa Niemców z Besarabii, opisał w marcowym wydaniu tego czasopisma swoje wrażenie z pobytu w Rumunii. Autor kategorycznie stwierdza, że w Rumunii nie ma żadnego Kościoła w po-

dziemiu, zadając w ten sposób kłam informacji Wurmbrandta i całej jego propagandowej działalności. Red. Baumgärtner wprost oświadczył: „Kto wyląca z góry politykę i wykonuje swe obowiązki obywatelskie, może żyć w swojej wierze i nie mieć żadnego strachu przy pełnieniu służby Bożej” (LWB Prenedienst 1973).

NAJNOWSZA STATYSTYKA RUMUŃSKIEGO KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

Kościół Prawosławny w Rumunii opublikował ostatnio dane statystyczne, dotyczące organizacji kościelnej i kleru. Kościół składa się z 12 diecezji obsługiwanych przez 19 hierarchów (metropolitów, biskupów diecezjalnych i sufraganów). Diecezje dzielą się na 106 dekanatów, znajdujących się pod duchowym kierownictwem dziekanów. Kler niższy (księża i diakoni) liczy 8.627 osób. Wśród nich doktorów teologii — 56, doktorantów — 40, licencjatów teologii (magistrów) — 6.227, absolwentów seminariów duchownych — 2.266, z nieukończonymi studiami seminaryjnymi — 127 osób. Kościół posiada wydział teologiczny w Bukareszcie (454 studentów), w Sibiu (780 studentów), 7 małych seminariów (1.597 alumnów), 105 klasztorów z 1.983 zakonnikami (w tym 1.443 zakonnice). Aparat administracyjny centrali i diecezji liczy 492 pracowników. W 1972 r. wy-

dano na odnowienie świątyni 57.374.641 lei (1 dolar — 4,97 lei).

KONFERENCJA KOŚCIOŁA METODYSTYCZNEGO PRL

W dniach 28.VI.—1.VII. br. w Warszawie i Klarysewie obradowała 52 ogólna konferencja Kościoła Metodystycznego w PRL. Dyskutowano o perspektywach dalszej pracy Kościoła, wiele uwagi poświęcono zmianom w jego konstytucji, ordynowano nowych duchownych. Podjęto szereg uchwał i rezolucji odzwierciedlających zaangażowanie polskich metodystów w pracy nad rozwojem ojczyzny, zbliżeniem do siebie wszystkich chrześcijan i umocnieniem pokoju. Konferencję zaszczycił swą obecnością dr Franz Schäffer, biskup Centralnej Konferencji Kościołów Metodystycznych Europy Środkowej i Wschodniej.

NOWY BISKUP EWANGELICKI W HELSINKACH

Na stanowisko biskupa stolicy Finlandii mianowany został A. T. Nikolainen, dotychczasowy profesor Nowego Testamentu Uniwersytetu w Helsinkach. Nowy biskup należy do grona postępowych teologów Finlandii, czynnie zaangażowany w ruch eku-

menicznym. Znany jest z pozytywnego wystąpienia w sprawie dopuszczenia kobiet do pracy duszpasterskiej, na stanowiska proboszczów i administratorów parafialnych.

ROK JUBILEUSZOWY W WATYKANIE

Po wielu dyskusjach w łonie Kościoła, papież Paweł VI ogłosił rok 1975 „rokiem jubileuszowym”. Konsultowani w tej sprawie biskupi wielu krajów Trzeciego Świata, przede wszystkim Ameryki Łacińskiej, wypowiedzieli się przeciw kontynuowaniu tradycji lat jubileuszowych Kościoła, wychodząc z założenia, że w aktualnych warunkach jest ona sprzeczna z poczuciem sprawiedliwości społecznej. W myśl tej tradycji wierni z całego świata przybywają bowiem w okresie „roku świętego” do Rzymu jako pielgrzymi, by uzyskać „odpust zupełny”. Pomijając już średniowieczny charakter samego pojęcia „odpust”, należy podkreślić, że wierni z krajów bogatych mogący pozwolić sobie na zapłacenie podróży do Wiecznego Miasta — skorzystają z odpustu, zaś wierni biednych regionów pozbawieni będą takiej możliwości ze względów ściśle materialnych. Decyzja papieska spowoduje, według obliczeń biur turystycznych, napływ do Rzymu w 1975 roku około 30 mln dodatkowych pielgrzymów, czyli w praktyce turystów, co oznacza dla Rzymu, a w pewnym sensie również dla Watykanu, prawdziwą kopalnię złota.



K O Ś C I O Ł A

Uroczystość Wniebowzięcia NMP przypada w szczytowym punkcie lata, gdy na polach zbiera się ostatnie snopy, a w ogrodach dojrzewają owoce w całej obfitości, toteż można to święto także nazwać prawdziwym świętem plonów ziemi. Jest ono głównym i największym świętem Matki Jezusa Chrystusa. Aczkolwiek nie stanowi rocznicy historycznej daty śmierci i wniebowzięcia Maryi, jest dniem przypominającym wiarę pierwotnego Kościoła, który od dawna oddawał cześć Maryi Wniebowziętej. O śmierci Maryi nie mamy żadnych wiadomości pod względem historycznym, nawet miejsce Jej zgonu nie jest pewne. Tradycja mówi, że miejscem śmierci Maryi może być Efez względnie Jerozolima. Święto Wniebowzięcia Maryi w pierwszych wiekach chrześcijaństwa nazywano dniem „Zaśnięcia” i obchodzono je 18 stycznia, dopiero cesarz Maurycy (582-602) przeniósł je na dzień 15 sierpnia. Odtąd dzień 15 sierpnia jest obchodzony przez cały Kościół katolicki jako największe święto Najświętszej Maryi Panny.

Kościół w liturgii 15 sierpnia oddaje cześć Matce Zbawiciela, która po trudach ziemskiego żywota z duszą i ciałem została wzięta do nieba. Introit jest wspaniałą i wzniosłą uwerturą do Mszy świętej i rozpoczyna się pełnym obrazem wziętym z Apokalipsy (12,1): „I ukazał się wielki znak na niebie: Niewiasta odziana w słońce, a na jej głowie korona z dwunastu gwiazd”. Lekcja wzięta z Księgi Judyty (13, 22 — 25 i 15, 10) ukazuje historyczną rolę Maryi w dziele odkupienia. Ostatni jej wiersz: „Tyś chwała Jeruzalem, Tyś weselem Izraela, Tyś uczczeniem ludu naszego”, jest wyrazem największej pochwały Maryi. Fragment Ewangelii (Łk 1,41—50) przynosi nas do domu Elżbiety, która wita Maryję znanymi słowami Pozdrowienia Anielskiego: „Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twój”. Wtedy to Maryja wyśpiewała wspaniały hymn Magnificat na cześć Pana Niebios: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, Zbawcy moim”. Liturgia Wniebowzięcia Maryi ukazuje trzy główne sceny: wspaniały obraz Niewiasty obłożonej w słońce, pochod Oblubienicy królewskiej do domu Elżbiety i obraz Królowej nieba wyśpiewującej hymn Magnificat.

*Dzień Matki Zielnej. Tak dziwnie rzecmy
Nad polską ziemią lśni.
Przez ten dzień cały
Pięść czci i chwały
Dla Zielnej Pani brzmi.*



DZIEŃ MATKI ZIELNEJ

Uroczystość Wniebowzięcia NMP nosi nazwę ludową święta Matki Boskiej Zielnej, co stało się powodem święcenia w tym dniu kwiatów, różnego rodzaju plodów ziemi i wonnych wianków z ziół. Ceremonia tego poświęcenia ma bardzo luźny związek z uroczystością, ma oparcie jedynie w legendzie według której w grobie Maryi znaleziono wonne kwiaty.

Treścią święta Wniebowzięcia Maryi są najpiękniejsze i najbardziej optymistyczne

prawdy ludzkiego życia, bo przecież na Maryi koncentruje się cała antropologia chrześcijańska ze swoim optymizmem w spojrzeniu na wartości doczesne tego świata. My, ludzie, posiadamy jedność ciała i ducha i oba te pierwiastki angażujemy w spełnieniu dobra wokół siebie, by w ostatecznej konsekwencji doskonalić siebie i doskonalić dzieło humanizowania świata. Tak pojęty model życia ludzkiego działającego w duchowo materialnej formie istnienia znajduje odpowiednik, jakby ostatnią fazę swojej działalności, w dogmacie o zbawieniu i zmartwychwstaniu. Bo przecież każdy z nas działa na rzecz dobra, a więc każdy człowiek z materialną i duchową stroną swej natury ma zapewniony finał i wynik działania, który objawi się w stanie zmartwychwstania, w nieśmiertelnym życiu w niebie. Maryja w dniu swego Wniebowzięcia osiągnęła najwyższą pełnię wzlotów, zamiarów i przeznaczeń człowieka. To jedynie dla Niej Bóg uczynił wyjątek i wziął Ją do nieba wraz z ciałem i duszą, uprzedzając fakt powszechnego zmartwychwstania całej rodziny ludzkiej w ostatni dzień czasów. Maryja jest obrazem spełnienia wszystkich obietnic Chrystusowych i nadzieją przyszłej nieśmiertelności dla całej rodziny ludzkiej wszystkich czasów.

Święto Wniebowzięcia Maryi jest świętem prawdy o przeznaczeniu nas wszystkich do życia wiecznego, jest świętem, w którym nasze myśli kierujemy do nieba.

Nam, ludziom dwudziestego wieku, ludziom wrosniętym w ziemię, zapominającym często o wyższych celach i ideałach, prawda o Wniebowzięciu Maryi daje otuchę i wiarę w sens i cel życia. Tą drogą idąc osiągniemy nasz cel, życie nasze będzie urzeczywistnieniem naszego powołania, będzie ono sensowne i celowe.

Uroczystość Wniebowzięcia NMP uczy sensu życia i wytycza ostateczny cel. I właśnie w ten dzień, w to święto gromadzimy się w kościołach u stóp Jej ołtarzy. Z polskich serc płyną pieśni i modlitwy do Tej, która stała się kwiatem ziemi i która swą świętością sięgnęła aż w niebiosa, biorąc koronę chwały z ręki Boga.

Ks. REMIGIUSZ SOKOŁOWSKI

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

KWIATY W OSÓWCE

Osówka koło Lipska nad Wisłą — to jedna z mniejszych parafii polskokatolickich. Niewielka liczebnie, ale wielka duchem wiary. Parafianie tworzą zwartą społeczność kościelną, w której troski i radości jednego z członków przeżywają szczerze i serdecznie wszyscy. Można powtórzyć o nich słowa Dziejów Apostolskich: „mają jedno serce i jedną duszę”.

Wymownym świadectwem żywej wiary i jedności wiernych z Osówki jest troska o dom modlitwy oraz o ołtarz. Obszerne drewniany kościół stoi na skraju wioski, otulony cieniem potężnych świerków. Wnętrze świątyni schładne i czyste, a chociaż nie ma w nim złota i srebra, urzeka zwiedzającego pięknem folklorystycznego wystroju. Jakże łatwo skupić się tu do dobrej modlitwy! Ohok kościoła, wśród smukłych konarów świerków — niby potężna szyszka — wisł dzwon zamontowany na stalowych misternie spletych dźwigarach, tworzących oryginalną, otwartą na wszystkie strony dzwonicę.



odpowie bez zastanowienia: głównie naszemu proboszczowi KSIĘDZU JANOWI POSIELECKIEMU. Ten cichy i pokorny kapłan, mimo dawno przekroczonej sześćdziesiątki, przejawia młodzieńczą energię i gorliwość w służbie Bogu i Kościołowi. Pracuje na tej placówce od 1953 roku. 24 czerw-

Ks. proboszcz Jan Posielecki na tie kościółka w Osówce.



Pierwsza Komunia Św. w Osówce w 1973 roku.

Zapytajmy któregoś z mieszkańców Osówki, komu obiekty sakralne zawdzięczają swój miły wygląd, a

ca hr. parafianie zgotowali swemu proboszczowi (w dniu jego Patrona) miłą niespodziankę. Zgromadzili się

wszyscy w świątyni, by wspólnie podziękować Bogu za łaski odebrane w ciągu ubiegłych dwudziestu lat i prosić Go o zdrowie i siły dla ukochanego duszpasterza i całej parafii. Księdzu proboszczowi złożono serdeczne życzenia i wręczono kwiaty — symbol wdzięczności. Podobnie familijną uroczystość przeżyła parafia w Osówce tydzień wcześniej. Do pierwszej Komunii Świętej przystąpiła w tym roku maleńka grupka dzieci, ale cieszył się nią duszpasterz tak, jak proboszcz dużej placówki z setki małych przystępujących po raz pierwszy do Sakramentu Ołtarza.

Niski przyrost naturalny i odpływ młodzieży do miast napawają troską duszpasterza Osówki. Ks. Posielecki rad jest bardzo, jeśli młodzież, młode małżeństwa decydują się zostać na miejscu; gorąco do tego zachęca. Wielu jednak młodych — podobnie jak w innych wioskach — przenosi się do miast. Kozienka ze swą elektrownią, Nową Hutą w Ostrowcu czy choćby pobliskie Lipsko z nowopowstałą filią Starachowickich Zakładów Samochodowych — działają jak magnes. Proboszcz żegna odchodzących z żalem, w głębi ojcowskiego serca modli się za nich i życzy im sukcesów. Pociechą dla wychowawcy całego pokolenia osowian jest fakt, że prawie każdy z wyjeżdżających utrzymuje żywy kontakt z rodzinną wioską i parafią. Oby tak było zawsze!

Ks. ALEKSANDER BIELEC

WITAJ JEZU, SYNU MARYI...

24 czerwca br. parafia p.w. Dobrego Pasterza w Warszawie przy ul. Modlińskiej 205 była świadkiem podniosłej uroczystości, obchodzonej w ramach święta Bożego Ciała. Przed uroczystą Mszą Świętą, którą celebrował Ordynariusz Diecezji Warszawskiej Biskup Tadeusz Majewski, wierni przystąpili do Spowiedzi Świętej przed ołtarzem, którą przeprowadził miejscowy duszpasterz ks. proboszcz Franciszek Rygusik. W uroczystości wzięli udział także ks. doc. dr Edward Bałakier i ks. dziekan mgr Tomasz Wojtowicz.



Zdjęcia przedstawiają wier-
nych w czasie Mszy Świę-
tej i procesji eucharystycz-
nej do czterech ołtarzy w
parafii przy ul. Modlińskiej
205 w Warszawie.

Foto: K. Bałakier

Uroczystości kościelne zakończyła procesja eucharystyczna do czterech ołtarzy i przemówienie Biskupa Ordynariusza, który przypomniał cel ustanowienia Tajemnicy Eucharystii i znaczenie jej w życiu Kościoła Polskokatolickiego, a także w życiu każdego wier-
nego. Kościół Polskokatolicki od samego początku szerzył kult Najświętszego Sakramentu, czego wymownym dowodem są istniejące niemal w każdej parafii Towarzystwa, Nie-
wiadst Adoracji Najświętszego Sakramentu. Eucharystia jest sercem Kościoła. Tam, gdzie wierni często przystępują do Stołu Pańskiego, tam rozwija się życie religijne. I nie może być inaczej, skoro sam Chrystus zapewnił, że sam będzie pokarmem i napojem. Kto pożywał będzie tego chleba, żyć będzie na wieki (por. J. 6, 56—59). W Komunii Św. jest więc On sam.

Jezus Chrystus, uwielbiony Pan, całkowity i niepodzielny, z pełnią swego Bóstwa i Człowieczeństwa. On jest i żyje razem z nami. Nie tylko symbolicznie, nie tylko przez moc, ale we własnej osobie. Ten sam, którego po-
częła i porodziła Maryja, który na krzyżu umarł za nas i chwalebnie zmartwychwstał. Dlatego centrum życia religijnego i litur-
gicznego naszego Kościoła jest ofiara Mszy Świętej, która wskazuje nam i prowadzi nas zawsze pod krzyż oraz do Wieczernika. Przez uczestnictwo w tej ofierze w sposób najdo-
skonalszy uwielbiamy Boga, uznajemy Go Panem i Jemu służymy. Kto prawdę tę poj-
mie, ten w każdą niedzielę będzie śpieszył do kościoła, by spotkać się z Panem, i chwałę Mu oddać.

Ks. TADEUSZ WOJNICKI



MIĘDZYNARODOWA RADA MISYJNA



Z naszych dotychczasowych rozważań dowiedzieliśmy się, że współczesny ruch ekumeniczny zapoczątkowany został Światową Konferencją Misyjną w Edynburgu, która odbyła się w 1910 r. Tam też utworzono pierwszy permanentny organ — ekumeniczny, który nazwano Komitetem Kontynuacji Pracy. Ruch misyjny przeżywał poważny kryzys w okresie I wojny światowej. Także po jej zakończeniu trwała jeszcze przez pewien czas nieufność między misjonarzami anglosaskimi i niemieckimi.

Reprezentatywne grono działaczy misyjnych zdolano zwołać dopiero w 1920 r. W miejscowości Crans koło Genewy obradował wówczas Komitet Kontynuacji Pracy. Rozpatrywano projekt powołania do życia stałej organizacji misyjnej. Posiedzenie konstytucyjne tej organizacji, która przybrała nazwę Międzynarodowej Rady Misyjnej, odbyło się w październiku 1921 r. w Lake Mohonk, w stanie Nowy Jork. Obecnych było 61 przedstawicieli z 14 państw. Delegaci pochodzili przeważnie z Zachodu; Kościoły Afryki i Azji reprezentowało zaledwie 7 osób.

Międzynarodowa Rada Misyjna była pierwszą zorganizowaną grupą o ekumenicznym charakterze i światowym zasięgu. W Lake Mohonk ustalono, że jej członkami będą narodowe organizacje misyjne, a nie — jak to później miało miejsce w Światowej Radzie Kościołów — poszczególne Kościoły. W omawianym okresie liczba takich narodowych organizacji wynosiła 17, lecz tylko 4 z nich miały swą siedzibę poza Europą i Ameryką Północną.

Podobnie jak w Edynburgu, także w Lake Mohonk potwierdzono zasadę niezajmowania się zagadnieniami dogmatycznymi. Zadania Międzynarodowej Rady

Misyjnej określono następująco: inicjowanie rozważań i badań zagadnień misyjnych; pomoc w koordynowaniu działalności narodowych organizacji misyjnych; jednoczenie chrześcijańskiej opinii publicznej w popieraniu wolności sumienia, religii i w popieraniu działalności misyjnej; jednoczenie sił chrześcijańskich w świecie w dążeniu do sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych i międzyrasowych.

Dla zapewnienia właściwego działania, na stanowisko przewodniczącego Międzynarodowej Rady Misyjnej wybrano Johna R. Motta, głównego organizatora Światowej Konferencji Misyjnej w Edynburgu w 1910 r. i dotychczasowego przewodniczącego Komitetu Kontynuacji Pracy. Mott złożył swoją funkcję w 1941 r. ze względu na podeszły wiek. W uznaniu zasług dla rozwoju ruchu ekumenicznego, I i II Zgromadzenie Światowej Rady Kościołów (1945 i 1948) wybrały go na stanowisko honorowego prezydenta. Mott zmarł w 1955 r., przeżywszy 89 lat.

Na jednego z sekretarzy Międzynarodowej Rady Misyjnej wybrano w Lake Mohonk dotychczasowego sekretarza Komitetu Kontynuacji Pracy, J. H. Oldhama. Funkcję tę sprawował on przez 13 lat, po czym przeszedł na odpowiedzialne stanowisko do Ruchu Praktycznego Chrześcijaństwa.

Poza Mottem i Oldhamem, do najwybitniejszych przedstawicieli ruchu misyjnego należeli: William Paton, A. L. Warnshuis i J. M. Davis.

Międzynarodowa Rada Misyjna rozwinęła działalność w wielu kierunkach. Przez liczne podróże i kontakty osobiste, członkowie sztabu pomagali chrześcijanom różnych krajów i wyznań w osiągnięciu coraz bliższego porozumienia i ściślejszej wspólnoty. O osiągnięciach Rady świadczą najlepiej wyniki światowych konferencji misyjnych, zorganizowanych w 1928 r. na Górze Oliwnej w Jerozolimie, w 1938 r. w Tambaram k. Madrasu i w 1947 r. w Wihthy (Kanada).

Podobnie jak Konferencję Edynburską (1910), tak i II Światową Konferencję Misyjną w Je-

rozolimie poprzedziły szczegółowe studia, wydane w serii tomów przygotowawczych. Tematyka uległa rozszerzeniu i dotyczyła takich zagadnień, jak: wychowanie religijne, misja a problemy rasowe, misja a industrializacja, misja a problemy poszczególnych krajów. W ten sposób próbowano pełniej niż na poprzednich posiedzeniach dać wyraz wielu troskom i problemom, jakie niesie życie.

Konferencja w Jerozolimie położyła szczególny akcent na posłannictwo chrześcijańskie.



John R. Mott.

Stwierdzono, że odnosi się ono nie tylko do pojedynczego człowieka, lecz również do organizacji społecznych i stosunków ekonomicznych, w jakich jednostka żyje. Ewangelia otwiera jedyną drogę „na której ludzkość może uniknąć nienawiści rasowej i klasowej, siejącej obecnie spustoszenie w społeczeństwie”.

Stały Komitet Międzynarodowej Rady Misyjnej przystąpił w połowie lat trzydziestych do przygotowań nowej konferencji światowej, którą planowano zwołać w Chinach. Jednakże wydarzenia polityczne (inwazja Japonii na Chiny) zmusiły do zmiany miejsca obrad. W okresie Bożego Narodzenia 1938 r., w miejscowości Tambaram k. Madrasu, w Indiach południowych zebrała się III Światowa Konferencja Misyjna, w której udział wzięło blisko 500 delegatów z około 70 krajów. Ponad połowę oficjalnych przedstawicieli stanowili delegaci Kościołów Azji i Afryki, którzy pod względem wiedzy i zaangażowania w sprawy misji nie ustępo-

wali przedstawicielom Kościołów Europy i Ameryki Północnej. W Tambaram stało się wyraźne, że „młode Kościoły”, chociaż stawiąc w swoich krajach przeważnie niewielkie społeczności, to jednak są wystarczająco silne, by ponosić w dużym stopniu odpowiedzialność za własne samodzielne kierownictwo duchowe oraz za działalność ewangelizacyjną.

II wojna światowa stworzyła w byłych krajach misyjnych całkiem nowe warunki. W nowo powstałych państwach dał się zauważyć niechętny stosunek do misji zagranicznych. Stały Komitet Międzynarodowej Rady Misyjnej, który w 1946 r. zebrał się w Genewie, stwierdził, iż zachodzi pilna potrzeba zwołania międzynarodowego posiedzenia. I tak, w lutym 1947 r. w niewielkiej miejscowości kanadyjskiej Whitby, zebrała się IV Światowa Konferencja Misyjna. Z przyczyn finansowych nie było to zgromadzenie duże, natomiast znamienity był fakt, iż w kręgu rozważań znalazła się cała ludzkość. Na zakończenie obrad wydano oświadczenie pod wiele mówiącym tytułem: „Świadekstwo Kościoła w rewolucyjnym świecie”. W całym dokumencie odczuwa się bardzo wyraźne reperkusje niedawno zakończonej wojny. Oświadczenie stawia Kościołom ambitne zadanie „przejęcia kierującej roli w prawdziwej rewolucji społecznej, w walce przeciw niewiedzy, nędzy, chorobie, uciskowi i grzechowi”.

Znaczenie Konferencji w Whitby polega głównie na tym, iż od tego momentu rozluźniają się paternalistyczne stosunki między zachodnimi towarzystwami misyjnymi a przedstawicielami „młodych Kościołów”. Był to proces nieodwracalny, choć trwał jeszcze przez wiele następnych lat.

Aczkolwiek Międzynarodowa Rada Misyjna utrzymywała zawsze bardzo ściśle stosunki z ruchami: Wiara i Ustrój Kościoła oraz Praktyczne Chrześcijaństwo, to jednak jeszcze przez jedenaście lat od powołania przez nie do życia Światowej Rady Kościołów (1948) zachowywała organizacyjną odrębność.

PAWEŁ GŁOWACKI

Swoboana jest moja dusza.
Nikt jej unżyć nie zdoła.
Ale są chwile, gdy kornie
Musi pochylać czoła

Ta jedna li
Nie trzeba
Z szeptem
„Jest Bóg i



U r l o p o w

Z Ewangelii dowiadujemy się, że działalność misyjna Jezusa i Jego uczniów była ciężką, wyczerpującą pracą. Czytamy, że pewnego razu „Apostołowie zebrali się u Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko, co zdziałali i czego naucza. A On rzekł do nich: Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco. Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu. Odpłynęli więc łodzią na miejsce pustynne osobno” (Mar. 6.30—33).

Zbawiciel rozumiał ludzką potrzebę wypoczynku. Stwórca bowiem tak ukształtował człowieka, że nie może on pracować bez wytchnienia, jak maszyna, lecz od czasu do czasu potrzebne mu są chwile wypoczynku, by zregenerował swe siły fizyczne i odnowił swego ducha.

Roztropne szafowanie zdrowiem należy do podstawowych obowiązków człowieka, dla chrześcijanina obowiązek ten wypływa z przykazań Bożych. Niedobrze się dzieje, gdy praca tak pochłania człowieka, że zapomina on o koniecznym wytchnieniu. Jeszcze gorzej, gdy człowiek wierzący tak się zapędza w swej pracy „na chwałę Bożą”, że latami całymi pracuje bez urlopu, nie kontroluje swego zdrowia lub lekceważy wskazania lekarza. Na skutek takiego postępowania nie trzeba długo czekać. Wyczerpanie fizyczne i psychiczne, nadmierna pobudliwość, nerwice i różne inne niedomagania. Z czasem praca staje się mało wydajna, goni się po prostu resztkami sił, aż nagle, niespodzianie przychodzi zawal serca lub w inny sposób wyczerpany organizm odmawia posłuszeństwa. Wtedy dopiero, poniewczasie, przychodzi właściwa refleksja. A przecież tak być nie powinno.

Tak jak z prawa natury i z prawa Bożego jeden dzień w tygodniu winien człowiek poświęcić na wypoczynek, podobnie w ciągu roku trzeba wygospodarować pewien czas na urlop, wakacje. Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że na straży naszego zdrowia i prawa do wypoczynku stoi mądre prawodawstwo naszego państwa. W tym względzie Polska Ludowa daleko prześcignęła kraje kapitalistyczne. Dziś nie zagraża nam żaden pracodawca — fanatyk źle pojętej pracy. Stworzono nam odpowiednie warunki wypoczynku i tylko od nas zależy, byśmy je należycie wykorzystali. Jeśli bowiem komuś brak roztropności, to i z urlopu może wrócić bardziej zmęczony niż przed urlopem.

Każdy dobrze wie, że najlepiej wypoczywamy na łonie natury. Z jaką radością odrywamy się od hałaśliwych

warsztatów naszej pracy i opuszczamy ludne ulice, by znaleźć się sam na sam z przyrodą: wśród gór, w lesie czy nad wodą. Zwłaszcza pracujący w dużych miastach znają to uczucie, gdy po roku znoonej pracy wraca się do ulubionych miejsc wypoczynku i kiedy chciałoby się wołać razem z poetą:

*Witajcie kochane góry,
O, witaj, droga ma rzeko!
I oto znów jestem z wami,
A byłem tak daleko!*

Kontakt człowieka z przyrodą jest ze wszech miar pożyteczny. Jej piękno i harmonia zmuszają nas do pożytecznych refleksji. Przypominają o istnieniu Boga-Stwórcy wszechrzeczy, budzą w nas pragnienie życia pięknego, uporządkowanego, zgodnego z naszym przeznaczeniem.

Przyrodę kochało wielu naszych wybitnych rodaków. Niezmiernie kochał przyrodę nasz wielki poeta Jan Kasprówicz. Z obcowania z nią czerpał pokój ducha i poetyckie natchnienie, miłość Boga, ludzi i ojczystej ziemi.

W piękny, letni czas naszego urlopu czy wakacji usiądźmy i my spokojnie wśród pól i lasów, z dala od zgiełku codziennej pracy i spójrzmy w nasze serca. Ile w nich jest wiary, ile miłości, ile mądrości?

Jedną z naszych narodowych wad polskich jest brak porządku. Odbija się to ujemnie na życiu jednostek i rodzin, a szczególnie przykre skutki powoduje w stosunkach ogólnospołecznych. Brak porządku w życiu dopuszcza do głosu skłonności do lenistwa, te zaś powodują brak jasnej i szybkiej decyzji, niepunktualność, rozpraszenie się wśród różnorodnych projektów i planów oraz stratę energii i czasu przy podejmowaniu narzucających się zajęć. Pielegnowanie w duszy takiego stanu doprowadza do lekceważenia prawa boskiego i ludzkiego, powoduje wiele zła i zamieszania.

Jak wiele szkód wyrządzamy niejednokrotnie sobie i bliźnim z powodu nieuporządkowanego trybu życia. Nieład w domu, bałagan w rzeczach osobistych, w książkach, nieudane sprawunki, gdyż zapomnieliśmy o kupnie czegoś najpotrzebniejszego, niewysłanie życzeń imiennowych najbliższej osobie, spóźnienie się do pracy, szkoły, na pociąg, do kościoła itp. Przychodzi nieraz moment, że „coś nam nie wychodzi” i zastanawiamy się nad tym,

cha drzewina —
dębów tysięcy! —
się ku mnie przegina
czegoż ci więcej?!”



Pozbywa się moje serce —
O, ludzie, żyjący nadzieją! —
Wszelakiej skazy, gdy widzę,
Jak trawy śmiać się umieją.

ve medytacje

dlaczego tak jest. Znalazienie odpowiedzi wcale nie jest takie trudne.

Życie współczesne nakłada na każdego z nas wiele rozmaitych obowiązków: osobistych, rodzinnych, w pracy, kiedy jesteśmy niezadowoleni sami z siebie, stwierdzamy, w szkole, w społeczeństwie. Tym wszystkim obowiązkom sprostać można jedynie wówczas, gdy się działa planowo, nie dopuszczając do kolizji jednych obowiązków z drugimi. Do tego potrzebny jest nie tylko silny charakter, ale nakreślenie sobie pewnego życiowego regulaminu i sumienne jego przestrzeganie. Taki przemyślany regulamin można mieć w głowie, można go też dla pamięci zapisać. Powinien on zawierać porządek dzienny, plan tygodniowy, czynności, które powinniśmy wykonać w danym miesiącu.

Zrozumiałe, że ustalonego porządku dziennego nie potrafimy zawsze wypełnić co do godziny i minuty, nie może on być zamknięty w sztywnych ramach z uwagi na

często nieprzewidziane czynności i zdarzenia, niemniej jednak utrwalony w pamięci dopomoże do przestrzegania w życiu właściwej hierarchii wartości (najpierw to, co konieczne, potem — co pożyteczne, a na końcu — co przyjemne) oraz niezaniechania niczego, cośmy winni Bogu i ludziom, Kościołowi i społeczeństwu.

Ważną jest rzeczą regularne udawanie się na spoczynek. Medycyna stwierdziła, że człowiek dorosły dla pełnej regeneracji sił potrzebuje 7—8 godzin snu na dobę, a ponadto że zdrowszy i bardziej krzepiący jest sen przed północą. Powinno się więc chodzić spać najlepiej około godziny dziesiątej wieczorem. Łatwiej wtedy i pożyteczniejsze wstać wcześniej.

Codzienne nasze obowiązki powinniśmy wykonywać punktualnie, terminowo i starannie. Posiłki spożywamy regularnie. Pamiętamy o potrzebie regeneracji sił ducho-

wych i fizycznych przez dobrze zorganizowany wypoczynek i odpowiednią rozrywkę. Nie zaniebujemy wzbogacenia swojej wiedzy przez odpowiednią lekturę i samokształcenie. Wykorzystujemy dane nam talenty, jak zdolności malarskie, muzyczne, pisarskie itp. Pamiętamy o codziennych potrzebach naszych domowników i dalszych bliźnich, nie zaniebujemy ducha gościnności i towarzyskości.

Takie wnioski płyną z rozmyślań w czasie urlopu. „Sera ordinem ot ordo te servabit” (zachowaj porządek, a porządek ciebie zachowa) — mówi mądre łacińskie przysłowie. Te pożyteczne rozważania wcielmy w nasze życie, gdy więcej w nas będzie miłości. W czasie powszechnego zaniku miłości — kiedy, dla przykładu, przeprowadzenie ociemniałego przez ulicę niektórzy zaczynają uważać za rzecz niezwykłą i składać publiczne podziękowanie w prasie za ten „bohaterski czyn” — świat tak bardzo pragnie widzieć ludzi o wielkim sercu. To gorące pragnienie świata, tę wielką tęsknotę za miłością może w części zaspokoić każdy z nas, czerpiąc siłę z odwiecznej Miłości. Dobra i Piękna.

*Przytulon do lipy stuletniej,
Na lany spieszę, nad zdroje,
Z pól Jego zbieram materiał
Na czyn mój, na dzieło moje.*

*Czasem mnie kłos zastanowi,
Najpłońska zatrzyma trawa
Lub fali jeziornej dalekie
Wspomnienie w poprzek mi stawa.*

*I wówczas mi się wydaje —
O, dumo idąca z Boga! —
Ze miłość moja tak wielka
Jak w krąg ta ziemia droga...*

FELIKS KROTOWICZ

Cytowane wiersze Jana Kasprowicza pochodzą ze zbioru „Księga ubogich”.



PO II KONGRESIE NAUKI POLSKIEJ



Pałac Kultury i Nauki w Warszawie — siedziba PAN.

Upłynęły dwadzieścia dwa lata od I Kongresu Nauki Polskiej. W 1951 roku od 29 czerwca do 2 lipca w Warszawie obradował pier-

wszej Akademii Nauk, które w sposób bardziej dogodny pozwoliło na właściwe planowanie i koordynację badań naukowych.

W ramach Polskiej Akademii Nauk działają również komitety naukowe, takie jak: Badań i Prognoz „Polska 2000”; Badań i

Ojczyzny. Uchwały VI Zjazdu zostały przyjęte na II Kongresie Nauki jako wytyczne. Naczelne hasło, pod którym obradowano na II Kongresie to: „Nauka w służbie Narodu”. Główne problemy i kierunki badawcze rozważane przez II Kongres Nauki to: osobowość człowieka, jego wychowanie i socjalizacja, przemiany w strukturze klasowo - warstwowej ustroju socjalistycznego, kultura narodowa, świadomość historyczna oraz kultura polityczna naszego narodu. Należy przy tym pamiętać, że kraj nasz znajduje się obecnie w głównej fazie rewolucji naukowo-technicznej. Ten stan został sprecyzowany i dokładnie określony w czasie obrad II Kongresu. „...rewolucja naukowo-techniczna to stosowanie nauki bezpośrednio do procesów produkcyjnych, zarówno w sferze jej czynników materiałowych, jak i czynnika ludzkiego”. Podstawową regułą rewolucji naukowo-technicznej określił II Kongres jako: „...wyprzedzające tempo rozwoju nauki i techniki w porównaniu z tempem rozwoju ekonomicznego”, sama zaś nauka została nazwana: „decydującym parametrem ogólnego postępu cywilizacyjnego”.



Kolejni prezesi Polskiej Akademii Nauk: 1) prof. Jan Dembowski, 2) prof. Tadeusz Kotarbiński, 3) prof. Janusz Groszkowski, 4) prof. Włodzimierz Trzebiatowski.

wszy historyczny Kongres, który zapoczątkował wszystkie dalsze przemiany w naszej nauce. Przygotowania do I Kongresu trwały około trzech lat, w ciągu których odbywało się wiele zjazdów i konferencji poświęconych szczególnie dyscyplinom nauki. Z programowym referatem „O organizacji nauki polskiej” wystąpił wtedy profesor Jan Dembowski — wybrany później pierwszym prezesem PAN (foto 1). Na I Kongresie postulowano powołanie naczelnej instytucji naukowej, zrzeszającej wybitnych uczonych, którzy mogliby w placówkach badawczych prowadzić badania naukowe na najwyższym poziomie. Postulaty te przybrały realną formę w październiku 1951 roku, kiedy to Sejm specjalną ustawą powołał Polską Akademię Nauk, jako autonomiczną organizację uczonych, których skład jest uzupełniany poprzez wybory, a jednocześnie jako instytucję państwową i centrum badań naukowych.

Powołanie Polskiej Akademii Nauk miało przede wszystkim służyć przyspieszeniu rozwoju nauki polskiej. Przez lata, które upłynęły od I Kongresu Polskiej Akademii Nauk, PAN przechodziła wiele istotnych przeobrażeń i modyfikacji, aż do obecnej formy funkcjonującej w oparciu o zespolone instytucje, przystosowane do podejmowania szerokiego zakresu badań naukowych. W grudniu 1968 roku nastąpiło formalne, ustawowo uregulowane ustalenie struktury

W 1960 roku zadania PAN zostały ustawowo rozszerzone. Nowa ustawa powierzyła PAN przedstawienie rządowi do zatwierdzenia ogólnopństwowych planów badań naukowych oraz koordynację i kontrolę ich wykonania. Zyskało więc PAN funkcję stałego doradcy rządu w sprawach nauki. Oprócz tego jest naczelnym organem i najwyższą instytucją naukową w Polsce. Reprezentuje również naukę polską wobec zagranicznych państw i instytucji naukowych.

W momencie swego powstania PAN liczyła 148 osób, a w 1972 roku — 140 członków rzeczywistych, 127 członków korespondentów i 78 członków zagranicznych. Obecnym prezesem PAN jest prof. dr Włodzimierz Trzebiatowski (foto 4). Naczelnym organem PAN jest Zgromadzenie Ogólne. W strukturze organizacyjnej PAN działa 6 wydziałów: — I — Wydział Nauk Społecznych, obecny sekretarz prof. dr Władysław Morkiewicz; II Wydział Nauk Biologicznych, sekretarz prof. dr Włodzimierz Michajłow; III — Wydział Nauk Matematyczno-Fizycznych, Chemicznych i Geologiczno-Geograficznych, sekretarz prof. dr Jan Michalski; IV — Wydział Nauk Technicznych, sekretarz prof. dr Maciej Nałęcz; V — Wydział Nauk Rolniczych i Leśnych, sekretarz prof. dr Bohdan Dobrzyński; VI — Wydział Nauk Medycznych, sekretarz prof. dr Jan Kostrzewski.

Pokojuowego Wykorzystania Przestrzeni Kosmicznej; Człowiek i Środowisko; Badań Morza; Przestrzennego Zagospodarowania Kraju; Rehabilitacji i Adaptacji Człowieka.

We wszystkich komórkach PAN pracuje obecnie 13679 osób, w tym 10 tysięcy pracowników naukowych.

PAN jest ogromnym potentatem nauki polskiej. Potężnym centrum naukowo-badawczym. Twórcą koncepcji unowocześnienia Polski. Mądrym i doświadczonym architektem przyszłości naszej Ojczyzny.

W czerwcu 1971 roku Prezydium Polskiej Akademii Nauk ponowiło: rok 1973 ogłosić Rokiem Nauki Polskiej i zwołać w 1973 roku II Kongres Nauki Polskiej.

I oto jesteśmy już po II Kongresie Nauki Polskiej, który w czasie swych obrad miał za zadanie nie tylko podsumować dotychczasowy dorobek naszej nauki oraz ukazać jej znaczenie i pozycję we współczesnym świecie, lecz przede wszystkim wytyczyć nowe kierunki badawcze polskiej nauki, powiązane z nakreślonymi na VI Zjeździe perspektywami przyspieszenia rozwoju naszej

II Kongres Nauki Polskiej zaproponował kierunki rozwoju poszczególnych dyscyplin naukowych na najbliższe dziesięć — piętnaście lat. Propozycje te zostały wysunięte zarówno przez środowiska uczonych, jak i przez władze gospodarcze i polityczne. Będą one uściślone, skoordynowane i korygowane w trakcie ich realizacji.

Jednym z najważniejszych kierunków rozwoju naszej nauki, proponowanych przez II Kongres jest miejsce nauk społecznych i humanistycznych, których rozwój przyniesie z sobą zasadnicze zmiany jakości naszego życia.

MARCIN WIELICH



WYDAWCA ENCYKLOPEDII

Wielka Encyklopedia Powszechna PWN daje następujące wyjaśnienie pojęcia „encyklopedia”: „systematyczny zbiór wiadomości ze wszystkich nauk lub jednej gałęzi wiedzy. Termin „encyklios paideia” został wprowadzony przez Greków na oznaczenie całości wiedzy, którą musiał poznać wolny i wykształcony Grek”.

W Grecji w końcu II wieku p.n.e. ukazało się pierwsze dzieło będące próbą przedstawienia całokształtu ogólnej wiedzy. Autorami jego byli Demokryt i Arystoteles. Największą encyklopedię czasów starożytnych wydał Pliniusz Starszy, który przy pisaniu i opracowywaniu tego dzieła korzystał z prac 327 pisarzy greckich i 146 rzymskich.

W średniowieczu dzieła encyklopedyczne ukazywały się w Hiszpanii oraz w krajach Bliskiego i Dalekiego Wschodu. M. inn. autorem „Księgi uzdrowienia” wydanej w języku arabskim i „Księgi wiedzy” w języku perskim był sławny uczonec Awicenna.

Warto nadmienić, że na przełomie XVII i XVIII wieku ukazała się w Chinach jedna z naj-

większych encyklopedii świata, której szanghajske wydanie z 1898 r. liczy 1628 tomów.

Jednakże pierwowzorem dzisiejszych encyklopedii stała się praca francuskich encyklopedystów z Diderotem i d'Alambertem na czele, którzy w latach 1751—1772 wydali encyklopedię liczącą 28 tomów.

A jak się ta sprawa przedstawiała w Polsce? Pierwsze dzieło encyklopedyczne „Nowe Ateny” księdza Benedykta Chmielowskiego ukazało się w latach 1745—1746. Autorem drugiego, wydanego w 1781 r. p.t. „Zbiór potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabety ułożony” był Ignacy Krasicki. W kilkadziesiąt lat później rozpoczęli wydawanie encyklopedii księgarze — bracia August Emanuel i Teofil Glücksbergowie. Jednak wskutek bankructwa nie doprowadzili swego zamierzenia do końca.

To, co nie udało się poprzednikom — udało się czlowiekowi, który położył największe zasługi w dziele rozwoju wydawnictw encyklopedycznych w Polsce. Był nim warszawski księgarz, Samuel Orgelbrand.

Urodzony w 1810 r. w rodzinie drobnego kupca po ukończeniu szkoły chciał zostać pedagogiem. Los jednak zadecydował inaczej.

W 1836 r. młody Orgelbrand założył mały antykwariat przy ulicy Nowiniarskiej, w sześć zaś lat później rozpoczął wydawanie pierwszego w Polsce czasopisma dla ludu „Kmiotek”.

W ciągu kilku zaledwie lat rzutkość i pomysłowość wysunęły Orgelbranda na czoło księgarzy polskich. Nie zadawalając się wydawaniem romansów i powieści francuskich drukował powieści Ignacego Kraszewskiego, komedie Stanisława Bogusławskiego oraz dramaty Słowackiego.

W końcu lokalik na Nowiniarskiej okazał się za szcuple dla rozrastającego się wydawnictwa. Orgelbrand przenosi się więc na ulicę Miodową do dawnego pałacu bankiera Teppera, w roku zaś 1857 otwiera największą księgarnię w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu.

Jego ambicje sięgały jednak wyżej. Zlikwidował zatem księgarnię i po zakupieniu na ulicy Bednarskiej domu nadającego się na urządzenie w nim drukarni — założył wydawnictwo. Wówczas w

oficynie jego zaczęły ukazywać się takie dzieła, jak: „Starożytna Polska” Balińskiego i Lipińskiego, „Dzieje Krzyżaków” Rogalskiego czy „Historia Powszechna” Cantu.

Jednakże największym jego osiągnięciem, uwieczniającym nazwisko Orgelbranda w historii kultury polskiej był zamysł i realizacja wydania Encyklopedii Powszechnej.

Przemysławszy dokładnie rzecz całą i ustaliwszy plan działania rozpoczął od zawiązania w 1858 r. komitetu redakcyjnego, którego ogólne kierownictwo miał objąć Kraszewski. Z przyczyn jednak od wydawcy niezależnych do tego nie doszło. Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że do współpracy przy tym olbrzymim dziele zostali powołani wszyscy najwybitniejsi uczeni polscy ówczesnej doby. Znaleźli się wśród nich Estreicher, Kaczkowski, Kondratowicz, Kraszewski, Lelewel i inni.

Pierwszy tom „Encyklopedii Powszechnej” Orgelbranda ukazał się 1.X.1859 r., ostatni zaś (dwudziesty ósmy) w 1868 r. To olbrzymie przedsięwzięcie kosztowało wydawcę 116 tys. rubli, z czego honoraria autorskie wyniosły 41.628 tys. Dzieło jednak miast spodziewanego zysku przyniosło jego twórcy straty. Bowiem po powstaniu styczniowym liczba subskrybentów z 3 tysięcy spadła na 1 tysiąc.

Samuel Orgelbrandt zmarł w Warszawie 16.XI.1868 r. zaledwie w kilka miesięcy po doprowadzeniu do końca wielkiego dzieła swego życia.

Oprac. **JÓZEF NOWAK**

W dniach 24 czerwca do 1 lipca br. odbyła się w Łagowie na Ziemi Lubuskiej ujęta już z kolei impreza filmowa o zasięgu ogólnopolskim, organizowana z inicjatywy środowisk twórczych kinematografii, działaczy kulturalnych Ziemi Lubuskiej oraz władz centralnych i wojewódzkich. Celem Lubuskiego Lata Filmowego był przegląd i ocena wszystkich filmów fabularnych, wprowadzonych do rozpowszechniania w okresie od 1 czerwca 1972 r. do 31 maja 1973 r. Impreza ta służy konfrontacji założeń, osiągnięć i poszukiwań ideowo-artystycznych oraz doświadczeń warsztatowych twórców filmu polskiego, jak również popularyzacji dzieł kinematografii polskiej w różnych środowiskach, a przede wszystkim w środowisku robotniczym, wiejskim i młodzieżowym. Chodzi także o stworzenie możliwości konfrontacji odbiorcy młodzieżowego z dorobkiem kinematografii polskiej jej twórcami i realizatorami. W toku tych konfrontacji następuje inspiracja filmowców do penetracji nowych obszarów tematycznych. Inspiracja ta rodzi się na gruncie bezpośrednich kontaktów z szerokim aktywnym filmowym, działaczami kin studyjnych i dyskusyjnymi klubów filmowych. Ważnym zadaniem imprezy łagowskiej jest także ukazanie znaczenia filmu w życiu społecznym i politycznym kraju.

W łagowskim przeglądzie filmowym wzięło udział 32 filmy fabularne wyprodukowane przez kinematografię i telewizję. 18 spośród nich brało udział w konkursie. Jury pod przewodnictwem Stanisława Lenartowicza przyznało „Złote Grono” — Grand Prix — nagrodę dla reżysera za najlepszy film polski w sezonie 1972—1973 Andrzejowi Wajdzie za film „Wesele”. Ewa i Czesław Petelscy zdobyli „Złote Grono” — nagrodę specjalną za realizację filmu „Kopernik”, stanowiącego istotny akcent 500-nej rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika. Janusz Nasfeter otrzymał także „Złote Grono” — nagrodę specjalną za arty-

ŁAGÓW 73



Zamek w Łagowie z XIV—XVII w., przebudowany w końcu XIX w. Miejsce festiwalowych ohrad.

styczną jedność walorów poetyckich i moralno-wychowawczych w filmach „Motyle” oraz „Ten okrutny, nikczemny chłopak”. Ponadto nagrodę „Złote Grono” przyznano m. in. za najlepszy scenariusz, scenografię, zdjęcia, za najlepszą muzykę „Złote Grono” za najlepszą kobiecą rolę pierwszoplanową przyznano Jadwidze Jankowskiej-Cieślak za rolę w filmie „Trzeba zabić tę miłość” oraz Franciszkowi Trzeciakowi za rolę w filmie „Na wylot”.

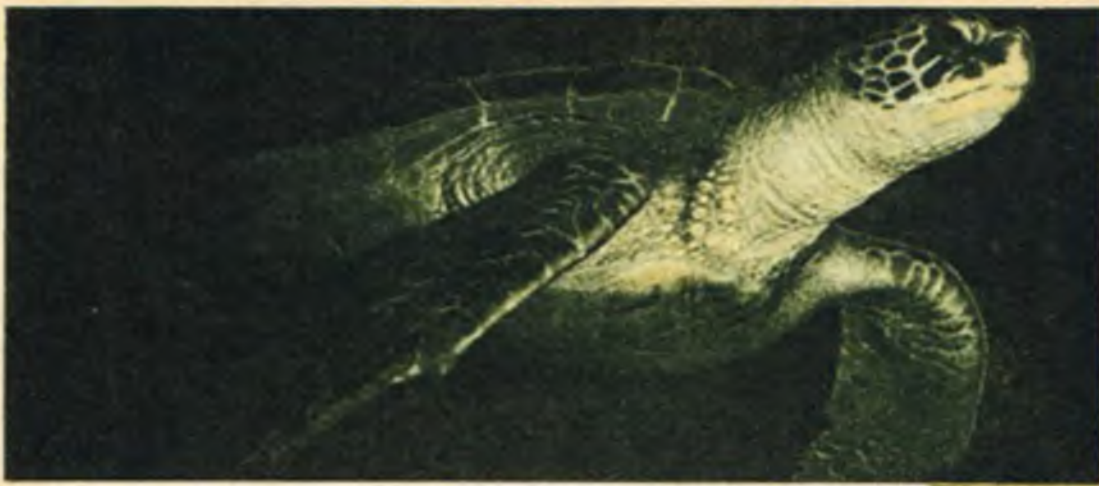
Niektórzy się dziwią, dlaczego jedyny przegląd czy festiwal polskich filmów fabularnych odbywa się właśnie tam, bowiem Łagów, chociaż liczy około 2 tys. mieszkańców

jednak jest wsią. Ale wsią niezwykle, która została odkryta dla sztuki natychmiast po wojnie. Łagów odkryli przede wszystkim muzycy i malarze. Tradycję artystycznego Łagowa zapoczątkował pierwszy ogólnopolski plener malarzki. Uczestniczyli w nim artyści tej miary, co Tadeusz Potworowski, Eugeniusz Eibisch, Jan Cybis i wielu innych. Był tu również dobrze zapowiadający się wówczas student Akademii Sztuk Pięknych — Andrzej Wajda. Powojenny Łagów, to także miejsce gdzie młodzi pianiści przygotowywali się do pierwszego konkursu Chopinowskiego (m. in. Halina Czerny-Stefańska i Barbara Hesse-Bukowska).

W prywatnych zbiorach dr Lecha Wierusza, prezesa Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Świebodzińskiej znajdują się zdjęcia, listy, interesująca dokumentacja tamtych wydarzeń.

Plastycy uważają, że Łagów z powodzeniem może współzawodniczyć z Kazimierzem, muzycy porównują tę miejscowość z Żelazową Wolą. Istotnie, jeżeli mówimy o walorach województwa zielonogórskiego, to Łagów jest dla niego tym, czym perła w koronie. Trudno znaleźć w tym rejonie piękniejszą miejscowość. Atutem Łagowa jest jego mikroklimat i zasoby wód leczniczych. Gospodarze województwa myślą nawet o budowie sanatorium nad jeziorem Trześniowskim, wzniesieniu specjalnych zespołów mieszkaniowych o charakterze pensjonatowym. Jednak dziś Łagów chociaż jest miejscem spotkań przedstawicieli różnych dziedzin życia kulturalnego, pozostaje nadal wsią, w której dominującą funkcję spełnia rolnictwo i leśnictwo. Gospodarze województwa dbają o to, by zachowała ona swój sielski charakter. Oprócz walorów krajobrazowych przyrodniczych posiada Łagów piękną starą architekturę. Chodzi głównie o widoczny ze wszystkich stron, leżący na wzgórzu Zamek i oądwie bramy.

LECH WILEŃSKI



MIĘDZY MORZEM A LĄDEM

Nie tylko żółwie zielone, lecz także i wszystkie inne gatunki tych olbrzymich gadów morskich żyją w morzu, lecz — co jest ciekawe — rozmnażają się na lądzie. Dlaczego tak się dzieje? Jak dotąd na to pytanie nie znaleziono odpowiedzi. Oto jeszcze jedna z nierozszyfrowanych zagadek przyrody.

Żółwie morskie można spotkać w morzach strefy tropikalnej i subtropikalnej na małych głębokościach. Ale nie tylko — niektóre gatunki potrafią i lubią wędrować daleko, docierając wraz z ciepłym prądem morskim Golfstromem wypływającym z Zatoki Meksykańskiej i płynącym poprzez Atlantyk aż po Szpicberg i Morze Barentsa — aż do brzegów skandynawskich.

Skorupa żółwia ma kształt aerodynamiczny, kości jego szkieletu są spłaszczone i wydłużone poprzez specjalne ostrogi kostne, a palce spójone między sobą na podobieństwo płetw. Ciało posiadające formę palety pozwala pływać żółwiom ze zdumiewającą lekkością. Łapy służą wyłącznie do poruszania i odgrywają rolę steru.

Żółw zielony (*Chelonia Mydas*) jest olbrzymim zwierzęciem (średnica — 1,25 m, waga — 240 kg). Jest bardzo spokojny, szybko się rozmnaża. Żywi się algami i trawą morską. I jest jedynym, który — do dnia dzisiejszego — mógł być obserwowany z niewielkiej odległości. Ludzie chętnie nań polują, bowiem jaja i mięso zielonego żółwia jest specjalnie cenione przez smakoszy. W związku z tym gatunek ów jest już dziś poważnie zagrożony.

Każdego lata żółwie zbierają się w stada przed ciepłymi i wilgotnymi plażami. Samce zostają w wodzie, podczas, gdy samice wychodzą na brzeg. Odbywa się to zwykle wieczorem; samica żółwia wychodzi na brzeg i bardzo ostrożnie rozpoznaje okolice. Przebywa około 50 m w głąb lądu pozostawiając na piasku ślad podobny do śladu miniaturowego samochodu. O ile w wodzie żółw czuje się jak u siebie w domu i jego sposób poruszania się



na powierzchni morza można porównać nawet z pełnym wdzięku lotem ptaka — na ziemi czuje się nieszczerólnie. Żółwica znalazłszy wreszcie odpowiednie miejsce, zaczyna budować gniazdo. Początkowo wykopuje zagłębienie mające około 2 m średnicy i 50 cm głębokości. Obraca swoją ciężką skorupę i rozrzuca piasek czterema łapami. Na dnie tego zagłębienia wygrzebuje drugie posiadające kształt manierki, w którym w ciągu 20 minut składa ponad 200 jaj. Zасыpuje je piaskiem, zreżnie maskując miejsce i zacierając ślady. Nocą lub nad ranem powraca do morza, by po 15 dniach w tym samym celu wyjść znów na brzeg. Cykl ten trwa przez trzy miesiące.

Okres wykluwania się żółwi zielonych trwa od 7 do 10 tygodni. Po wykluwaniu małe żółwie mają już skorupkę 5 cm długości. Wykluwają się nocą i natychmiast biegną do morza. Widok biegnących w stronę fosforyzujących fal milionów małych żółwi — to coś zupełnie nadzwyczajnego.

Żółwie zielone często udają się w dalekie podróże. Przeprowadzono eksperyment i śledzono kiedyś jeden z okazów tego gatunku przy pomocy specjalnego odbiornika radiowego umieszczonego na jego grzbiecie. Zwierzę przebyło 2.250 km od brzegów wyspy Ascension położonej pośrodku Atlantyku — aż do wybrzeży brazylijskich.

O wiele mniej wiadomo o zwyczajach innych gatunków żółwi morskich, lecz przypuszcza się, że są one podobne do zwyczajów żółwi zielonych. Jedne z nich zwane *Caretta*, mają skorupę brązowego koloru i są znacznie większe (1,35 m średnicy). Nie są jadalne. Żywią się rybami i skorupiakami. Pewien gatunek żółwia, którego ciało pokrywa luskami, zamieszkuje morza południowo-azjatyckie i zwany jest przez tubylców „żółwiem z dziobem jastrzębia”. Jest mały w porównaniu z innymi (posiada 85 cm średnicy), mięsożerny i usposobiony bardzo wojowniczo.

Największy i najpiękniejszy żółw ma trzy metry średnicy, wspaniałe, ozdobne płetwy i osiąga wagę 500 kg. Nosi łacińską nazwę *Dermochelys coriacea*. Jego skorupa składa się z małych płytek osadzonych na osobnych częściach szkieletu i pokrytych naskórkiem grubości wyprawionej skóry świnińskiej. Żółw ten nie jest jadalny, lecz łowi się go, by następnie wytopić z niego tłuszcz.

Zauważono, że samce podczas pobytu na lądzie płaczą. Nie są to — jak początkowo sądzono — łzy bólu. Śluzowata substancja zawarta we łzach chroni oczy zwierzęcia przed promieniami słonecznymi, gorącym i suchym powietrzem, a także przed solą po ponownym zanurzeniu się w wodzie.

AGNIESZKA TYMIŃSKA

CHARAKTER LUDZI
URODZONYCH MIĘDZY
12 A 18 SIERPNI
ZNAK ZODIAKU —
LEW



Człowiek urodzony w tym czasie jest dyskretny i dobrze orientuje się w ludzkich charakterach. Nie lubi jednakże ukrywania i niepotrzebnych tajemnic. Zawsze woli postępować otwarcie, nie znosi wykrętów.

Jest przewidujący, pełen intuicji, szczerzy i energiczny. Przy tym nieraz postępuje w sposób impulsywny. W gruncie rzeczy ożywiają go uczucia życzliwe w stosunku do swego otoczenia, a jego celem najczęściej jest dobro innych. Ma dużo siły charakteru i można na nim polegać. Zdolny jest także do wysiłków wytrwałych. Umysł jego jest aktywny i wynalazczy. Lubi władzę i pragnie wywierać

wpływ na innych. Człowiek w tych dniach urodzony będzie odgrywać rolę kierowniczą w wielu życiowych sytuacjach.

Niezwykle powodzenie osiągnie w pracy organizacyjnej, rozdzielaniu zajęć i obowiązków, dając każdemu okazję do wyróżnienia się w jego właściwej dziedzinie. Styl jego rozkazów, poleceń jest zrozumiały. Czego się strzec winien? Niechaj unika urojeń fantastycznych i zarozumiałości. Szczęśliwy dzień — poniedziałek, kolor — szkarłatny, kamień szczęśliwy — koral.

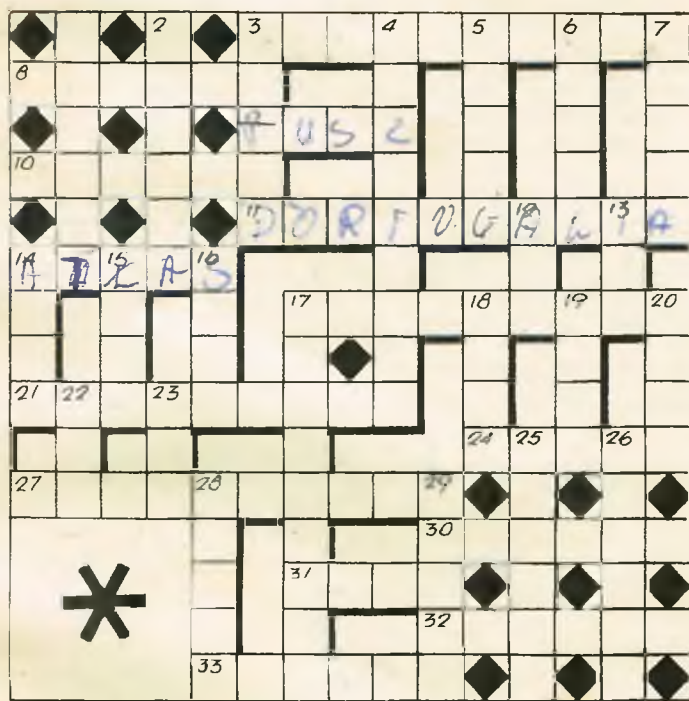


Witraże — to ostatnio bardzo modny motyw w Zarządach Poczтовых poszczególnych krajów, wydających nowe znaczki. Znaczki przedstawiające witraże wydały między innymi także państwa jak: Szwajcaria, Luksemburg, Polska, Malta, Bułgaria, ZSRR, Wielka Brytania i wiele innych jeszcze krajów.

Poczta Wielkiej Brytanii pod koniec ubiegłego roku wydała znaczki — przedstawiające witraże w katedrze w Canterbury, które uka-

żują moment składania holdu Dzieciątka przez Trzech Króli.

W roku 1971 Poczta Polska wydała bardzo ładną serię znaczków przedstawiającą zabytkowe witraże znajdujące się w naszym kraju, seria ta składa się z 8 znaczków, które między innymi przedstawiają: znaczek — wartości 3.40 zł Ucieczkę do Egiptu Świętej Rodziny, wartości 5.50 zł Świętego Jakuba, wartości 8.50 zł Madonnę. Znaczki te reprodukuje.



POZIOMO: 3) wystąpienie z jakimś wnioskiem, 8) strój maskaradowy, 9) płyn kreślarski, 10) strój japoński, 11) sąsiadka Hiszpanii, 14) tkanina błyszcząca po jednej stronie, matowa po drugiej, 17) kolega sabotażysty, 21) lekkoduch, wartogłów, 24) lekki wiatr nad wybrzeżem, 27) wartownia dla straży pałacowej, 30) przyroda, 31) wypiek cukierniczy, 32) imię żeńskie, 33) tkanina na letnie garnitury.

PIONOWO: 1) węgierska złotówka, 2) symbol niezwyklej wrażliwości, 3) super-powódź, 4) mini-katarynka, 5) uciekinier, 6) nie wojskowy, 7) działalność, 12) ... lona ga, vita brevis, 13) główny alpejski dopływ Dunaju, 14) dumasowski muszkieter, 15) witka, różga, 16) moc, 17) kaprys, chimera, 18) miasto XVII olimpiady, 19) przepływa przez Komsomolsk, 20) prymitywny megaton, 22) skupisko fauny, 23) porządek, 25) ósmy dzień po święcie, 26) trucizna używana ongiś do zatruwania strzał, 28) skutek, rezultat, wynik, 29) nowela Prusa.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 101”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania na krzyżówce wyciętej z pisma, rozlosowana zostanie

NAGRODA—NIESPODZIANKA

Rozwiązanie krzyżówki 97 z numeru 25.

POZIOMO: kropka, polana, tolerancja, Tirano, klerat, karnet, ekler, armata, praktykant, kwesta, satyna.

PIONOWO: polisa, parafa, kotara, szlemik, kurant, pocztynion, apatia, reflektant, dieta akacja, hallada, kompas, Teityda, kratka, Ramzes, esteta.

ANEGDOTY

WIERZYCIEL I BALZAK

Pewnego razu Balzaka dopadł któryś z jego licznych wierzycieli:

— Zwracam panu uwagę na to — wykrzykiwał zdenerwowany wierzyciel — że już dłużej nie myślę czekać, jutro muszę spłacić pałacy dług!

Balzak spojrział nieco zdziwiony i nagle odparł spokojnie:

— Co pan sobie właściwie wyobraża, pan będzie robił długi, a ja mam je płacić!

Wierzyciela po prostu zatkabo, a wielki pisarz, zdążył się ulotnić.

NIE WYDAJĄ GŁOSU

W czasach filmu niemego, wielki Charlie Chaplin, był podobno zapalonym kinomanem. Zdawało się, że bywał jednego dnia na kilku seansach. Gdy kiedyś wreszcie zapytano go — czemu tak często i chętnie chodzi do kina, odparł: — kino jest jedynym miejscem — gdzie kobiety otwierając usta nie wydają z siebie głosu.

Należy tu oczywiście przypomnieć Czytelnikom, że wynalazek filmu dźwiękowego, powstał znacznie później.

WOLTER I PIRON

Pomiędzy Wolterem a jego przyjacielem Pironem, mimo nie zaprzeczonej przyjaźni panował lekki antagonizm, mający swe źródło we wzajemnej rywalizacji obu pisarzy.

Gdy więc wystawiono po raz pierwszy tragedię Woltera „Zaire”, a sztuka doznała zupełnego niepowodzenia, wtedy to Piron spotkawszy Woltera, rzekł mu nie bez złośliwej satysfakcji:

— Słyszałeś już zapewne mój drogi, twoja „Zaira“ padła już na premierze.

— Cóż robić — odparł Wolter — taki jest zwykle los każdej pięknej kobiety.

WZAJEMNA WZGARDA

Pewnego dnia cesarzowi austriackiemu Józefowi II przedstawiono osławionego awanturnika Jacomo Casanovę — który po prostu kupił sobie tytuł szlachecki — kawalera de Seingolt.

— Pogardzam ludźmi, którzy szcząc się kupionymi tytułami — chłodno stwierdził cesarz Józef.

— A ja tymi, którzy je sprzedają — odciął się bez namysłu Casanova.

Bowiem wiadomo było powszechnie, że tytuły szlacheckie bez trudu można było kupić właśnie w Wiedniu. Ta złośliwa uwaga Casanovy uszła mu zupełnie bezkarnie.

PANI G. M. OTWOCK — Bardzo odradzam codzienne przyjmowanie środków nasennych. Łatwo organizm się do nich przyzwyczaja i trzeba zwiększać dawki, a wszelkie leki nasenne nie są obojętne dla zdrowia. Radzę Pani spróbować kuracji ziołowej, po której na pewno będzie Pani lepiej spała. Arcydzięgiel, chmiel i kozłek lekarski — w równych ilościach razem zmieszać. Łyżkę czubatą ziół zaparzyć szklanką wrzątku i zostawić na dziesięć minut pod przykryciem. Po przedczeniu pić z dodatkiem ewentualnie łyżeczki miodu. Pić 1—2 szklanki dziennie po południu, lub wieczorem. Ostatnie pół szklanki wypić na godzinę przed udaniem się na spoczynek.

ZMARTWIONA MARIA Z CZELADZI — Z listu Pani nie bardzo mogę się zorientować na co właściwie się Pani skarża? To, że ma Pani szcuple nogi, że nie miewa Pani obrzęków, świadczy nie o chorobie, a przeciwnie o dobrym stanie zdrowia i braku zaburzeń w krążeniu, co jest częstą dolegliwością w starszym wieku. Środek, o który Pani pyta jest lekiem ogólnie wzmacniającym, podobnie działa nasz polski preparat „Tonofos”. Badanie moczu można wykonać w każdym laboratorium, w Ośrodku Zdrowia, w szpitalu, lub w Spółdzielni Lekarskiej, która posiada dział analiz. W redakcji takich możliwości nie mamy.

PAN JAROSŁAW MICH. CIĘŻKOWICE — Jeśli stwierdzono u Pana ropne zapalenie zatok bocznych nosa nie ma co zwlekać z rozpoczęciem leczenia, gdyż objawy będą się nasilać, i nie ma się też co lękać, że „to samo może przejść”. Laryngolog, który będzie Pana leczył zdecyduje o sposobie leczenia. Są różne możliwości: antybiotyki, fizykoterapia i wreszcie punkcja zatok. Ostatnia metoda jest trochę bolesna, ale daje najpewniejsze wyniki.

ELA ZE ZGIERZA — Nie martw się. W Twoim wieku trądzik młodzieńczy jest często spotykanym schorzeniem skóry. Oczywiście powinnaś pójść do dermatologa, który przepisze Ci odpowiednie maści i lekarstwa. Prócz tego pamiętaj o higienie osobistej, dokładnym myciu twarzy ciepłą wodą z mydłem, nie używaj kosmetyków, parokrotnie w ciągu dnia przecieraj twarz watką zmoczoną w 1 proc. spirytusie salicylowym. Dużo przebywaj na słońcu, słońce działa gojąco przy trądziku. Jadaj dużo surowych jarzyn i owoców, pij przynajmniej pół litra dziennie mleka, jedz białe ser, ogranicz w diecie tłuste mięsa i wędliny, oraz słodycze. I pamiętaj nigdy nie próbuj „wyciskać krostek”, jak o tym piszesz, bo możesz spowodować poważne zakażenie skóry, no i powstanie szpecących, nie dających się usunąć, blizn.

B. Z. KATOWICE — Pisze Pan, że Dyrekcja Kopalni i ZUS utrudniają Panu i przeszkadzają w załatwieniu sprawy, a dalej, że nie będzie Pan tych spraw opisywał. Wobec tego mogę Panu tylko odpowiedzieć, że poddanie Pana badaniu lekarskiemu co do stanu zdrowia przez lekarzy sądowych może być dokonane tylko w razie wniesienia przez Pana skargi na decyzję ZUS do Okręgowego Sądu Ubezpieczeń Społecznych. Jednakże termin do wniesienia takiej skargi wynosi 2 miesiące od doręczenia Panu ostatniej decyzji ZUS.

K. P. MIECHÓW — Odpowiedzialność zyrantów i poręczycieli wobec wierzyciela jest taka sama jak dłużnika. Wierzyciel ma prawo egzekwować należność równocześnie od dłużnika i zyrantów bądź od któregośkolwiek z nich według swego wyboru. Jedynie prawo zyranta, to prawo do regresu, czyli do dochodzenia z kolei od dłużnika wyegzekwowanej sumy.

O. R. Puławy — Sprawy, o których Pani pisze, to nie są sprawy cywilne, ale karne z tą tylko różnicą, że ściganie tych przestępstw odbywa się w drodze wniesienia aktu oskarżenia nie przez Prokuratora, a przez osobę pokrzywdzoną, jak też się to stało w tej sprawie. Sądy nie mogą inaczej wydawać wyroków, jak tylko na podstawie tego materiału dowodowego, który jest w sprawie. Sąd nie mamy możliwości ustosunkować się do treści wyroków Sądu Powiatowego, skoro nie wiemy jakimi dowodami Sąd dysponował. Jeżeli ma Pani dowody, że świadkowie złożyli fałszywe zeznania — może Pani zawiadomić Prokuratora, ponieważ fałszywe zeznanie przed Sądem jest przestępstwem ściganym przez Prokuratora. Oczywiście należy Prokuratorowi przedstawić dowody tego twierdzenia np. w postaci świadków, którzy są w stanie zaprzeczyć fałszywym zeznaniom. Niezależnie od tego, od wyroku Sądu Powiatowego można wnieść rewizję do Sądu Wojewódzkiego.

A. M. Rzeszów — Dziecko urodzone w czasie trwania małżeństwa albo w ciągu 300 dni od jego ustania uważa się za dziecko pochodzące z małżeństwa; dziecko urodzone przez Pana żonę nosiłoby Pana nazwisko i miało wszelkie uprawnienia dziecka z małżeństwa. Zapobiec temu można przez wystąpienie do sądu o tzw. zaprzeczenie ojcostwa, ale tylko w ciągu 6 miesięcy od dnia, w którym się Pan dowie o urodzeniu dziecka. Jednak skuteczność takiego powództwa zależy od wykazania nieprawdopodobieństwa, iżby Pan mógł być ojcem dziecka.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



Profesor Wilczur

A to dla Wilczura równało się — ruinie.

Pomimo to, bez namysłu oświadczył, iż gotów jest pokryć całą sumę. Czy mógł narażać się na proces, na ekspertyzy, na wywlekanie na światło dzienne tych wszystkich podejrzeń, które się nagromadziły przeciwko niemu tylko w nim samym, ale w Łucji Kańskiej i w Kolskim, i zapewne w wielu innych. Musieli by stanąć przed sądem i na pewno ktoś z nich poruszyłby te sprawy, wystąpiłby z tymi podejrzeniami, na myśl o których ogarnęło Wilczura przerażenie i obrzydzenie.

Nie, na to się zgodzić nie mógł.

W ten sposób z dnia na dzień utracił niemal cały majątek. Lecznica, willa, kamienica na Puławskiej — wszystko to przeszło na własność towarzystwa asekuracyjnego. Dyrekcja tego towarzystwa wykazała i tak wiele życzliwości i dobrej woli, pozostawiając Wilczura na czele lecznicy i wyznaczając mu względnie wysokie pobory oraz pozostawiając mu prawo dożywotniego zajmowania willi. Dzięki tym okolicznościom, sprawa została załatwiona cicho i bez rozgłosu, na czym Wilczurowi najbardziej zależało. Pozornie nic się nie zmieniło. O tym, że Wilczur przestał być w lecznicy wszechwładnym panem i zależał teraz od prezesa Towarzystwa Asekuracyjnego Tuchwica, nikt nie wiedział.

I sam Wilczur zresztą nie czuł tej zmiany. Od wielu lat nie przywiązywał do pieniędzy

wielkiej wagi. Kiedyś, gdy była z nim jeszcze jego żona, śp. Beata, umiał pracować po kilkanaście godzin na dobę, wierzył, że przychychem luksusowych samochodów, drogich futer i biżuterii może dać jej radość, dać szczęście. I oto pewnego dnia zostawiła to wszystko, zostawiła i odeszła, zabierając mu małą Mariolę. Wraz z jej odejściem, rozwiły się jego złudzenia. Wszystkie dotychczasowe wysiłki, cała ciężka i zawzięta walka o byt wydała się śmiesznym nieporozumieniem, bezsensownym trudem, tragiczną pomyłką.

A potem przyszły lata... zupełnie inne lata... Kto wie, czy nie należy ich błogosławić, tych lat spędzonych na szlakach włóczęgi, lat spędzonych wśród dobrych ludzi, gdy praca z siekierą w rękę lub z ciężkim workiem na plecach, była pracą dla zwykłego kawałka chleba... Utrata pamięci. Tak. Przez długie lata nie wiedział kim jest, skąd pochodzi, jak się nazywa. A czyż utrata pamięci wówczas nie była dlań dobrodziejstwem? Czyż nie powinien błogosławić Boga za to, że mu odebrał świadomość przeszłości, świadomość śmiertelnej rany zadanej w serce, w nieprzytomnie kochające serce, przez kobietę, przez ponad wszystko kochaną kobietę...

Popiół czasu przyprószył przeszłość, popiół czasu przyprószył włosy.

Z przeszłości została mu tylko Mariola... Czy została?...

Od trzech lat, odkąd wyszła za mąż, widział ją tylko jeden raz. Nie miał do niej, ani do Leszka o to żalu. Cóż, każdy ma własne życie. Młode ptaki wylatują z gniazd, zakładając własne i już nigdy do dawnych nie powracają. Leszkowie zamieszkali w Ameryce, a chociaż pisują często, coraz bardziej znac w ich listach tę odległość wielu tysięcy kilometrów, tę przegrodę wielu tysięcy innych, odmiennych, obcych warunków bytu, jakie ich dzielą od niego.

— Nie jestem im potrzebny — myślał Wilczur, przy ich bogactwie nie odczują nawet tej straty, że w spadku po mnie nic nie dostaną.

W spadku. Pierwszy raz mu to przyszło na myśl, że jest już stary. Dotychczas nawał codziennej pracy i jego niezmiernie energiczna zastawiała mu przed oczyma fakt, że dobiega już tego wieku, w którym większość ludzi myśli tylko o śmierci. Gdy przeczytał te słowa w wywiadzie Dobranieckiego, wydały mu się tak śmieszne i tak nikczemne jak i reszta jego perfidnych wydarzeń. Mijały jednak dni i tygodnie a coraz więcej myślał o swojej starości.

Wprawdzie po dawnemu codziennie już o siódmej rano był na nogach, a o ósmej w lecznicy, ale już popołudnia najczęściej spędzał w domu. Przeważnie samotnie.

Czuł się zmęczony. W związku z nieustającymi napaściami, na które nie odpowiadał, pogarszał się wciąż jego stan nerwowy, a to odbijało się na zdrowiu i samopoczuciu.

W tym to okresie zaczął pić. Nie był to nałóg. Po prostu stary, doświadczony Józef, służący Wilczura, któregoś dnia zaproponował mu wypicie kieliszka koniaku.

— Zmarzył pan trochę, panie profesorze. Dobrze to panu robi.

Od tego dnia, gdy po obiedzie zasiadł przy kominku w gabinecie, zawsze obok czarnej kawy na stoliku stała butelka z koniakiem

Rozmowy z Czytelnikami

Pan Witold Pokrzywnicki z Wałbrzycha — zwraca się do naszej redakcji z prośbą o wyjaśnienie pojęć: ekskomunika, interdikt i suspensa.

Są to określenia kar kościelnych, które Kościół Rzymskokatolicki nakładał na niesubordynowanych duchownych i wiernych. Szczegółowe dane znajdują się w Kodeksie Prawa Kanonicznego. Najogólniej kary te można określić następująco: ekskomunika jest karą, która ochrzczonego wyklucza ze społeczności wiernych i sprowadza nań określone prawem skutki; interdikt jest karą nie wykluczającą wprawdzie ze społeczności wiernych, zabrania jednak korzystania z niektórych dóbr duchowych (np. w parafii obłożonej interdiktem nie można sprawować ofiary Mszy św. ani przystępować do sakramentów św.); kara suspensy odnosi się do duchownych. Duchowny, który zaciągnął tę karę, nie może sprawować czynności wynikających z urzędu lub beneficjum (korzystanie z dochodów kościelnych). Prawo Kościoła Polskokatolickiego nie zna takich pojęć jak interdikt czy ekskomunika. Jak każde prawo, tak i nasz kodeks posiada sankcje karne, które stoją na straży praworządności. Ostatnio Kościół Rzymskokatolicki wiele kar wy-

kreślił z kodeksu, a niektóre złagodził.

Pan Karol Majchrzak z Krakowa — prosi gorąco o egzegezę „proroctwa o 70 tygodniach”. Z problemem tym nasz Czytelnik spotkał się w rozmowie z badaczem Pisma, ale — jak twierdził — wywody badacza absolutnie go nie przekonały. Jak na to proroctwo zapatruje się egzegeza katolicka?

Szkoda, że nie podał Pan jak owo proroctwo Daniela (9,24—27) wyjaśnił badacz Pisma św. Oto egzegeza katolicka: Znaczenie mesjańskie tego proroctwa nie ulega wątpliwości. Odnośnie wyjaśnienia samego tekstu, zdania egzegetów są podzielone. Na dwa punkty należy zwrócić przede wszystkim uwagę. Słowo „tydzień” nie oznacza 7 dni, ale 7 lat. Po drugie są rozbieżności między tekstem hebrajskim a dawnymi przekładami. Już za czasów św. Hieronima istniało 9 systemów interpretacji. Obecnie jest ich jeszcze więcej. Z braku miejsca podajemy tylko jedną z interpretacji. 70 tygodni = 490 lat. Obejmuje to okres od wyjścia dekretu odbudowy świątyni aż do Chrystusa. Co oznaczają słowa „od wyjścia mowy, aby było zbudowane Jeruzalem?” Według tej interpretacji oznaczają one rok 458 przed Chrystusem. Jest to rok panowania króla Ar-

takserksesa I. W tym roku przybył do Jeruzolimy Ezdrasz zopatrzonej w pełnomocnictwa od króla (I Ezdr. r. VII). Jeżeli od liczby 490 odejmiemy 458 to otrzymamy rok 32, tj. mniej więcej rok śmierci Zbawiciela. „Potem miasto i świątynia zginie z wodzem, który ma przyjść, a koniec jego spustoszenie” (Dn. 9, 26). Ze słowa te odnoszą się do zburzenia Jeruzolimy i świątyni przez Tytusa w r. 70, widać ze słów Zbawiciela: „Gdy tedy zobaczycie brzydkość spustoszenia, która jest opowiedziana przez Daniela Proroka...” (Mt. 24, 15). Na pewno spotykany przez Pana badacz Pisma św. podał jedną z wielu interpretacji.

Do redakcji wpłynął błagalny anonim (autor obawia się, że jego nazwisko wywołałoby wściekłość dewotek), którego treść najogólniej tak można przedstawić: W miejscowości „X” znajduje się zabytkowy kościół. Proboszcz „upiększa” ten zabytek sztuki wbrew obowiązującym przepisom. Piękne gotyckie wnętrze wymalował „bohomasami”, a zabytkowe ołtarze i obrazy wyrzucił na strych. Ich miejsce zajęły lukrowane, świecące wizerunki świętych. Na tę „renowację” i różne poświęcenia zbiera się ogromne sumy, z których nikt się nie wylicza.

Trudno po prostu w to uwie-

rzyć. Przecież nad zabytkami architektury i sztuki czuwa wojewódzki konserwator zabytków. Bez jego zgody na zabytkowym obiekcie nie wolno dokonywać żadnych zmian. Opinia konserwatora w tej sprawie jest miarodajna i właśnie do niego w interesującej Pana sprawie należy się zwrócić. Malowanie wnętrza kościoła gotyckiego jest przysłówiową „różą do kozucha”. Poruszony przez Pana problem jest ogólniejszej natury. Wielu duszpasterzy ulega wpływom ignoranctwa sztuki i w dobrej wierze „upiększają” budynki sakralne — niszczą je. Państwo Ludowe łoży olbrzymie sumy na konserwację zabytków, także sakralnych. Nie można dopuścić do dewastacji tego, co przedstawia wartość kultury lub sztuki. To są wartości ogólnoludzkie. Pana wołanie nie jest donosem, ale rzetelną troską o wspólne dobro.

POZDRAWIAMY
Ks. J. SZ.

RODZICE!

Czy pamiętacie o obowiązku mówienia dzieciom o Bogu, uczenia ich modlitwy i podstawowych prawd wiary? Niebawem skończą się wakacje i rozpocznie się nowy rok szkolny. Skontaktujcie się z księdzem prowadzącym punkt katechetyczny, by zapewnić swym dzieciom systematyczną naukę religii.

Kilka kieliszków rozgrzewało go znakomicie, pozwalało oderwać myśl od przykrej rzeczywistości, dawało złudzenie pogody i zadowolenia. A przede wszystkim usypiało nerwy, nerwy, które w ostatnich czasach naprawdę potrzebowały spokoju.

Nieustające ataki na Wilczurą musiały wywrzeć swój wpływ nawet na najbliższe jego otoczenie. W lecznicy, jak to zdołał zauważyć, część personelu odnosiła się doń krytycznie i wyraźnie oscylowała ku Dobranieckiemu, czy to z przekonania, czy po to, by pozyskać jego względy w przewidywaniu, że zbliża się ponownie okres jego władzy.

Stosunek Wilczurą do Dobranieckiego nie zmienił się pozornie w niczym. Zmuszeni do codziennego stykania się na terenie lecznicy, po dawnemu konferowali z sobą, odbywali konsylia i narady. Obaj jednak starali się ograniczyć wzajemny kontakt do minimum. Unikali też jakiegokolwiek zatargu. Toteż, gdy profesor Dobraniecki zapowiedział sekretarzowi, by odtąd nie dawano mu pacjentów z czwartego piętra (oddział bezpłatny), Wilczurą przyjął to do wiadomości bez protestu i odtąd sam wizytował ten oddział.

Na tym właśnie oddziale spotkało go niespodziewane przeżycie. Podczas jednej z wizytacji poznał człowieka, którego przywieziono mu pod nazwiskiem Cypriana Jemioła.. a raczej Jemioł poznał Wilczurą.

Było to tak: profesorowi dano znać, że pacjent ten odzyskał przytomność. Gdy Wilczurą wszedł do jego pokoju i pochylił się nad chorym, ten uniósł powieki i przez dłuższą chwilę wpatrywał się przytomnym wzrokiem w twarz profesora, potem lekko się uśmiechnął i powiedział:

— How do you do, darling.
— Skąd ja pana znam? — zapytał Wilczurą.
Pacjent w uśmiechu odsłonił spróchniałe zęby:

— Przedstawił nas sobie mistrz ceremonii na przyjęciu u księżny Montecuculi.

(91) c.d.n.

PRZECZYTAJ • WYTNIJ

ZAKŁAD WYDAWNICZY

„ODRODZENIE”

ul. Wilcza 31

00-544 Warszawa

ZAMÓWIENIE


Zamawiam(my) następujące książki z prośbą o przesłanie ich pod moim (naszym) adresem za zaliczeniem pocztowym:

- egz. M. Miniak — Wierność i Klątwa, Warszawa 1971 r. 50.—
- egz. W. Benedyktowicz — Bracia z Epworth, Warszawa 1971 r. 45.—
- egz. Kalendarz Katolicki 1973 r. 20.—
- egz. W. Wysoczański — Prawo wewnętrzne kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL 40—

Przesyłkę zobowiązuję(my) się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

Imię i nazwisko, adres zamieszkania

.....
.....



Wydawca: STPK
Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: 00-544 Warszawa, ul. Wilcza 31, telefon: 28-64-91

Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rekopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127. Druk: Zakłady Włókielodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. R. 102. Zam. 3274.

Zdjęcia: CAF, Archiwum, La Vie Catholique, K. Batakier.

„Saul pobit Amalekitów od Chawila w stronę Szur, leżącego naprzeciw Egiptu. Pochwycił też żywcem Agaga, króla Amalekitów, wytępił również mieczem wszystek lud. Saul i lud ulitował się jednak nad Agagiem i nad dobytkiem trzody i bydła, nad zwierzętami dwurocznymi, nad odchodowanymi baranami i nad wszystkim, co było lepszego, nie chciano tego wytępić; pozabijano jednak wszelkie zwierzęta nędzne i chore” (1 Samuela 15, 7—9).



SAUL DARUJE ŻYCIE AGAGOWI